
Śp. Stanisław Zakrzewski (13.XII.1873 - 15.III.1936).

Przegląd Historyczny 34/1, 1-4

1937-1938

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ze zbiorowości, jak gdyby tylko z jej wysiłkiem. Kiedy potrzeba było, umiał być twardy i nieustępliwy, a kiedy dobro rzeczy wspólnej wymagało kompromisu, łagodził i łączył, ponad wszystko ceniąc powodzenie harmonijnego działania zbiorowego.

Wśród licznych głosów, które podniosły się po jego śmierci, przyrównywano go do któregoś z jasnowłosych, wysokich, twardych a władczych Piastów, których dzieje były szczególnie bliskie zainteresowaniom jego umysłu i tęsknotom jego serca. Może i nie całkowiec słusznie. Dumny ze swej przynależności narodowej, przywiązany do swojej, do naszej Ojczyzny, do Jej dziejów, do Jej wielkości w przeszłości i przyszłości, bez zakłamania i bez obłudy, bez zaślepienia oddany Jej służbie — nosił w sobie ideał Jej wielkości. Tę wielkość widział w tym, iż będąc skrojoną na miarę innych, rzeczywistych sił świata, ma ona rosnąć w potęgę zewnętrzną, ale przede wszystkim w potęgę wewnętrzną — moralną. I dlatego tak głęboko, szczerze i rozumnie przywiązany był do wielkiego marszałka. Źródło potęgi, a rozumiał przez nią kulturę zbiorową narodu, widział, jak w sobie, w pełnym rozkwicie indywidualności i w nieustannym rozwoju, którego początki tonęły w odległych wiekach dziejów ojczytynych, a przyszłość bezkresna biegła w nieskończoną przyszłość czasu. Takie było źródło moralne twórczości Zakrzewskiego, która wypływała zresztą z przyrodzonej jego żywotności. A z połączenia tego powstawało coś, co promieniowało z jego postaci na zewnątrz, jako emanacja jego najgłębszej istoty wewnętrznej: urok osobisty. Lekceważący formy i zwyczaje towarzyskie, nieraz narzucający swoją wolę, łamiący opór, postawny i wyniosły, przewodniczący obradom stojąco, przemawiający raczej z góry do mas — Zakrzewski był bardziej do marszałka sejmu z XVI wieku podobny, niż do takiego legendarnego władcy. Tak długo sprawy „wentyłował”, tak długo odkładał „do braci”, uradzał się i naradzał, aż doprowadził do uchwały jednomysłnej. A najczęściej leżała ona od początku na linii jego pierwotnych zamierzeń i prawie zawsze zdobywał decyzję nie przymuszając do niej argumentami, lecz pociągając ku niej urokiem osoby własnej. Ktoś powiedział o nim — i słusznie — że kazał sobie kochać. Bo naprawdę nie sposób było nie poddawać się uczuciowo temu urokowi.

Polityką się zajmował, lecz politykiem nie był. Był uczonym — budowniczym kultury narodowej, kultury historycznej w narodzie. On pierwszy we Lwowie stworzył szkołę historii Polski średnio-wiecznej. Przed nim byli uczeni znakomici, od niego dopiero zaczynają się uczniowie, kontynuujący dzieło, myśl, program mistrza. On uratował Kwartalnik Historyczny od zagłady w czasie najazdu rosyjskiego i wraz z innymi, wraz z rektorem mężnie bronił wszechnicy

Jana Kazimierza od zniszczenia rusyfikacyjnego. On rozwinął Towarzystwo historyczne lwowskie do rozmiarów wielkiego Towarzystwa polskiego i zjednoczył w codziennym wysiłku i na wielkich zjazdach naukowych historyków Polski wszystkich ośrodków i wszelkich odcięci. On dla wiedzy historycznej i zorganizowanego świata historycznego potrafił zdobyć w państwie właściwą pozycję, a w adoptującym go na zawsze Lwowie ukochanym zbudował i utrwalił rozumienie roli tej nauki.

A myśląc, że w życiu narodu najważniejszym jest zespalanie wysiłków twórczych, dziełu zespolenia poświęcał swoje siły, energię, serce — całe.

Pracowało ono zbyt mocno, zbyt intensywnie — i nie wytrzymało nacisku zadań, którym chciał podołać.

Kiedy dziś po przeszło pół roku, z nieosłabionym żalem spoglądamy na miejsce, z którego przewodniczył nam z piękną godnością urodzonego wodza, a gdzie go dziś próżno szukamy wzrokiem, odczuwamy tę tak rzadką w życiu zbiorowym prawdę, że jednak czasem rodzą się ludzie niezastąpieni.
